

Rafał Rżany

Między sztucznością sztuk walki a realizmem życia : tradycyjne sztuki walki na rozdrożu

Idō - Ruch dla Kultury : rocznik naukowy : [filozofia, nauka, tradycje wschodu, kultura, zdrowie, edukacja] 2, 234-241

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Autor jest z wykształcenia politologiem i dziennikarzem (UJ), z zawodu i zamiłowania – dziennikarzem i literatem. Mgr Rafał Rżany jest także zaawansowanym praktykiem karate i taekwondo.

Prof. dr hab. K. Obodyński (IWFIZ UR) napisał w recenzji, że praca R. Rżanego jest w sensie merytorycznym dobra, aczkolwiek zawiera pewne definicyjne uproszczenia. „Jest interesującą refleksją w zakresie współczesnej, zachodniej percepcji sztuk walki i form ich uprawiania, oraz celów i motywów podejmowania treningu. W szczególności dotyczy to ich socio- i psychologicznej interpretacji.”

RAFAŁ RŻANY

Centrum Studiów Dalekowschodnich, Rzeszów

Między sztucznością sztuk walki a realizmem życia – tradycyjne sztuki walki na rozdrożu

1. Specyfika *budo* i konwencje walki

Na początku chciałbym zwrócić uwagę na rzecz zwykle niedostrzeganą: angielski termin *martial arts* – w polskim przekładzie sztuki wojenne czy sztuki marsowe, a najczęściej – sztuki walki, stosowany powszechnie na Zachodzie, czy szerzej – poza Azją, nie jest tak popularny w kulturze Dalekiego Wschodu. Najbardziej pojemne japońskie określenie *budo* i historycznie poprzedzające je *bujutsu*, zdają się lepiej odpowiadać zjawiskom, których dotyczą. Droga walki (*budo*) wyrosła na gruncie starodawnej i tradycyjnie wysoko cenionej umiejętności (sposobu – *jutsu*), w czasie, gdy ta straciła nieco na znaczeniu, a sama klasa wojowników (samurajów, lub bardziej ogólnie *bushi*) usunięta została na margines¹. *Budo* bardziej niż sztuką stało się sposobem na życie, wąską ścieżką do niepewnego zwycięstwa na ringu jego codziennych zmagani, sposobem kształtowania ciał i charakterów. W założeniach odpowiadało duchowości mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni, opierając się na pełnych niuansów i raczej sztywnych relacjach mistrz-uczeń, na cierpliwości i determinacji, w jakimś stopniu na poświęceniu (czyli zadedykowaniu, zgodnie z łacińskim źródłosłowem) życia – drodze walki. Jakakolwiek pogoń za szybkimi i spektakularnymi rezultatami była natychmiast powstrzymywana.

W przypadku *jutsu* cel jest przejrzysty: zdobycie umiejętności walki (z bronią, względnie bez niej) po to, by w starciu górować nad przeciwnikiem. Dla *do* definicja staje się trudniejsza i nie o nią samą chodzi z punktu widzenia czynnego uprawiania sztuk walki, lecz o konieczność refleksji, jaka winna podążać w ślad za praktyką *budo*, obojętne w jakiej jego postaci (*aikido*, *judo*, *kendo*, *kobudo*, *karate*, by wymienić najpopularniejsze w Polsce). Najogólniej można stwierdzić, że o ile dla *jutsu* celem (i kresem) jest zwycięstwo, o tyle dla *do* istotna jest sama walka jako zmaganie, jako przeciwstawianie się wciąż nowym trudnościom (w tym wymiarze *budo* to ciągłe odstawianie nowych perspektyw, ciągłe otwarcie – początek).

Kłopoty Europejczyka ze zdefiniowaniem, czym jest *budo*, nie powinny dziwić. Wszak myślenie odbywa się w języku i wszelkie wyobrażenia danej kultury również formułowane są poprzez język, który ją współtworzy. Z kolei autonomiczny rozwój kultur zazwyczaj zwiększa różnice pomiędzy nimi. Stąd badanie fenomenu azjatyckich sztuk walki niejednokrotnie wymaga użycia opisu w miejsce oryginalnych hasła-kluczy o bogatej dla Japończyka liście skojarzeń. Nawet wydawnictwa encyklopedyczne nie są wolne od poważniejszych błędów. Np. *Słownik wyrazów obcych* definiuje *karate* jako „rodzaj sportowej walki zapaśniczej, wywodzącej się od starojapońskiej sztuki samoobrony, polegającej na zadawaniu ciosów zewnętrznym kantem dłoni”, dopuszczając się aż trzech błędów merytorycznych: co do genezy, techniki i celu uprawiania.² *Humanistyczna encyklopedia sportu* hasłu *budo* poświęca

¹ Jeszcze Gichin Funakoshi w okresie młodości nosił tradycyjny samurajski i arystokratyczny kok – *kempu*. Jego ścieżkę, wymuszone dekretem rządowym w okresie reform Meiji, miało wymiar symboliczny. Por. Funakoshi 1998, ss. 17-23.

² *Słownik wyrazów obcych*. Wydanie nowe, PWN, Warszawa 1997, s. 527.

niewiele miejsca; czytamy tam m.in.: „zasady i sztuka walki rycerskiej”, natomiast *do* tłumaczone jest jako „zasada, sztuka, sposób” [Lipoński 1987, s. 58]. Tymczasem sposób albo zasada to właśnie *jutsu*, a nie – *do*. Nieprecyzyjność tej dystynkcji łatwiej sobie uświadomić przez porównanie z kulturą języka angielskiego, gdzie *way* to zarazem droga (kierunek, trasa) i sposób. Niemniej – doświadczony praktyk sztuk walki Orientu nie powinien mylić podstawowych związanych z nimi pojęć, nie wspominając już o teoretyku.

Termin *sztuka* przywołuje – spośród innych – również kontekst sztuczności, nienaturalności, lub raczej ponadnaturalności prowadzonych działań³. Sztuczność *budo* jest dwójakiego rodzaju: 1) Po pierwsze – we współczesnym świecie większość jego dyscyplin jest archaiczna (*kendo*, *kyudo*, *iaido* i inne), a przez to właśnie sztuczna, bo nieprzystająca do codziennych zdarzeń czy statystycznie możliwych sytuacji (w realnej walce nikt już nie posługuje się mieczem czy łukiem, chyba że przez przypadek). Nabiera to szczególnej wymowy w dobie powszechnego kultu praktyczności. 2) W walce wręcz prowadzonej realnie⁴ wiele „firmowych” czy charakterystycznych tradycyjnych dalekowschodniej tradycji nie znajduje zastosowania, lub w najlepszym razie – wymaga ogromnej wprawy, czyli wieloletniego treningu. Te same techniki byłyby nie tylko skuteczne, ale i widowiskowe, gdyby walka rozgrywała się w określonej konwencji – znanej i akceptowanej przez obu (lub więcej) walczących. W zderzeniu: sztuczność – naturalność (tu: instykt walki), zwykle ta ostatnia okazuje się górą. Dotykamy tutaj kwestii skuteczności tradycyjnych dalekowschodnich sztuk walki w konfrontacji z systemami nowszymi, czy pochodzącymi ze zmodyfikowanej tradycji europejskiej (boks, zapasy), której poświęciłem osobną wypowiedź i w tym miejscu nie będę jej rozwijać [por.: Rżany 2000]. Istotne jest stwierdzenie, że tak sam sposób walki jak i metody jej nauczania (formy, czyli *kata* w tradycji japońskiej, formy chińskiego *kung-fu* – *quan*, *poomse* w koreańskim *taekwondo*) są silnie skonwencjonalizowane i w większości oparte na kilkudziesięciu- lub nawet kilkusetletnich przekazach.

2. Tradycyjne sztuki walki w obliczu współczesności – sposoby praktykowania

Wykryształowanie się *budo* jako fenomenu kulturowego najmocniej związane jest z trzema postaciami: Jigoro Kano – twórcy *judo* (po przekształceniu technik i intelektualnego zaplecza *ju-jutsu*), Moriheia Ueshiby – fundatora *aikido* (na bazie szkoły *Daito-ryu* Sokaku Takedy) i Gichina Funakoshi – prekursora współczesnego *karate*. Wszyscy oni kładli nacisk na pokojowy i wychowawczy aspekt propagowanej przez siebie sztuki⁵; podobnie – obce im były doraźne cele skupione na rywalizacji zawodniczej. Za znaki czasu znać można późniejsze – po śmierci mistrzów – losy ich systemów. *Judo* z czasem stało się dyscypliną *par excellence* sportową, a *dojo*, w których jest uprawiane, utraciły tradycyjny charakter. Funakoshi trening opierał na codziennym doskonaleniu *kata*, stanowczo sprzeciwiając się walce sportowej; tymczasem już w rok po jego śmierci, tj. w 1958, Japan Karate Association (pierwszy japoński związek *karate*, założony w 1955), którego był prezesem, zorganizował pierwsze ogólnokrajowe mistrzostwa *karate*. Najmniej podatne na pokusy publicznego współzawodnictwa jest *aikido*, z którego spadkobiercy Ueshiby wyeliminowali wręcz pojęcie ataku jako techniki właściwej dla *aikidoki*. Tu jednak dochodzi do zagubienia niezbędnego „pierwiastka twardości” – w ćwiczeniach formalnych wykonywanych z pominięciem stresogennej sytuacji ulicznego ataku⁶.

³ Dotyczy to zwłaszcza sztuk tzw. magicznych, cyrkowych, a także akrobatycznych, do których zbliżają się najbardziej finezyjne ze sztuk walki Dalekiego Wschodu. Por.: *Słownik języka polskiego*, PWN, Warszawa 1981, tom III, s. 428 lub hasło „sztuka” w innym wydaniu.

⁴ Rozumiem przez to taką walkę, której celem nie jest pokonanie przeciwnika samo dla siebie, lecz w obronie zdrowia, życia albo dla ich odebrania, względnie unieruchomienia oponenta.

⁵ Etymologicznie *bu* znaczy: zatrzymać włócznie. W związku z tym W. J. Cynarski proponuje jeszcze jedno, nasycone humanizmem, tłumaczenie słowa *budo*: „droga powstrzymywania agresji” [por.: Cynarski 2000 c, s. 71].

⁶ „Kisshomaru Ueshiba, syn fundatora, odziedziczył aikido aikikai. Rozwinął on technikę w kierunku czegoś podobnego do baletu lub tańca. (...) Technika długa, obszerna i umowna nie ma już wiele wspólnego ze starym AIKI-JUTSU (...)” [Cynarski 1997, s. 127].

Przeglądając się współczesnym kierunkom rozwoju *budo*⁷ (przede wszystkim na Zachodzie, ale sytuacja np. w Japonii nie jest jak się wydaje inna) dostrzec można trzy główne wektory:

- a) **Rywalizacji sportowej.** Do jej plusów zaliczyć trzeba: umieszczenie *budo* na tle wyraźnej skali porównawczej, pobudzenie w studentach ducha rywalizacji, nakierowanie ich działań na realne, konkretne i wymierne cele. Do minusów: względną łatwość tych celów, przesłonięcie pozostałych kontekstów uprawiania sztuk walki, wreszcie – *last but not least* – wypaczenie technik walczących z punktu widzenia czystości systemu. To ostatnie ma bodaj największe znaczenie: walka sportowa jednakowo odbiega od walki realnej, co od wzorcowej walki stylowej, tj. prowadzonej nie na punkty, lecz do faktycznego unieruchomienia oponenta, przy zachowaniu pewnej umowności. Dla przykładu: walki finałowe *taekwondo* czy *judo* podczas ostatniej olimpiady (Sydney 2000) nie pozwalały na skojarzenie ze sztuką jako nadzwyczajną umiejętnością, za co winić należy głównie przepisy walki punktowanej.
- b) **Dostosowania do wymogów współczesnej samoobrony i tzw. walki bez reguł.** *Budo* ociera się tutaj o rozmaite systemy typu *combat* (ang. walka, walczyć) i tworzy hybrydy z innymi szkołami walki, w pogoni za fetyszem skuteczności i nowoczesności, gubiąc wszystko inne, co miało szansę dać ćwiczącemu. Ostatecznie w tym wydaniu trening *karate* nie będzie się zasadniczo różnił (w metodach i celach) od treningu boksu albo *kick-boxingu*. Co ważniejsze: przy takim podejściu – owo „wszystko inne” staje się po prostu balastem.
- c) **Specyficzniej rozumianej kultury psychofizycznej.** Ta droga jest najbliższa pierwotnemu kształtowi *budo*, jednak trzeba pamiętać, że zachowuje jedynie niektóre jego elementy. Praktykowanie *budo* mocno osadzonego w *bujutsu*, sztuce wojennej, jest jednak – w moim przekonaniu – nieporozumieniem. Współczesny *budoka* nie doskonali umiejętności śmiercionośnych, nie może (w sensie: nie wolno mu) ćwiczyć z nastawieniem militarnym, bo – to jeden z licznych paradoksów *martial arts* – *budo* jest drogą pokoju⁸. Podążając w tym kierunku mamy szansę zachować integralny charakter tradycyjnych dalekowschodnich sztuk walki, nie spychając ich przy tym na obszar jeszcze jednego skansenu. Sztuka oznaczałaby wtedy perfekcję ruchu, która rodzi się z pewnego kompendium wiedzy teoretycznej, przekształconej w umiejętność dzięki odpowiedniemu przygotowaniu aparatu ruchowego; czyli – coś najbliższego sztuce aktorskiej, z wyraźnie wyodrębnioną sferą psychofizycznej autokreacji⁹. Kluczowe natomiast pozostaje pojęcie drogi i konsekwentnie z nimi związane: ruchu, ciągłości, nieskończoności i otwartości horyzontu, a także pewnej niegotowości *budoki* w obliczu życiowych niespodzianek. Bo o ile sztuka odnosi się do zbioru mniej więcej przewidywalnych zachowań, akcji i reakcji, konwencji i sposobów, o tyle droga – to wejście w obszar nieograniczony, a zatem częściowo niepoznawalny. Nie do przecenienia jest korzystny wpływ systematycznego, nawet codziennego treningu (pomijam oczywistą kwestię, że musi to być trening odpowiedni, przemyślany) na ogólną kondycję i samopoczucie. Ale również na życiowe nawyki i przyzwyczajenia¹⁰.

⁷ Terminu *budo* używam niekiedy dla uproszczenia w odniesieniu do całości dalekowschodnich sztuk walki, a nie tylko – czego wymagałaby zupełna ścisłość – tych o rodowodzie japońskim albo (*karate*) okinawskim.

⁸ Poza tym – stały się śmieszny. Przykład bardzo zaangażowanego, ale właśnie anachronicznego, przy tym nieco neurotycznego stosunku do drogi *budo* można odnaleźć w tekście Krzysztofa Buczyńskiego *20 lat klubu Taekwon-do „WIKING” i co dalej...?* [Buczyński 1999].

⁹ Termin „sztuka” w odniesieniu do praktyki *budo* wydaje mi się nie najlepszy. Kulturowe konotacje słowa „sztuka” wydają się w przeważającej liczbie kłócić z afirmacją walki czy militarystyki. Także potoczne skojarzenie czyni ze zbitki „sztuki walki” quasi-oksymoron, pojęcie bliskie wewnętrznej sprzeczności. Zdaję sobie sprawę, że koronnym kontrargumentem przeciw takiemu spojrzeniu na problem może być po prostu wyimek ze *Słownika języka polskiego*, gdzie funkcjonują rzecz jasna „sztuki wojenne”. Upierałbym się jednak, iż po pierwsze, nie do końca o te „sztuki” chodzi, a po drugie – ów termin kłóci się z czymś, co można by nazwać współczesnym morale języka. Dodatkowo: w zderzeniu z rzeczywistością współczesnego *dojo* termin staje się niepotrzebnie pompatyczny. Nic jednak nie wskazuje, by powszechność jego stosowania miała ulec zmianie [por.: *Słownik języka polskiego*, op. cit., s.428].

¹⁰ O *karate* jako pośredniej drodze do lepszej organizacji codziennych obowiązków, do samodyscyplinowania, pisał J. Miłkowski w książce *Karate. Wiadomości podstawowe* [Miłkowski 1983]. Z kolei o społecznych

3. Budo – droga pytań i sprzeczności

Sama przyjemność płynąca z treningu kondycyjnego, przygotowującego, dalej – płynnego wykonania form, sprawia, że podążanie drogą *budo* pozwala zapomnieć o wielu przykrych zdarzeniach; doświadczenia wyniesione z treningu pomagają, i to bardzo, przezwyciężyć życiowe trudności. Nie można jednak zapominać o najbardziej bezpośrednim zastosowaniu *budo* – walce. Służy temu przede wszystkim *dojo-kumite*: walka treningowa z użyciem minimalnej ilości ochraniaczy, z obustronną zgodą na możliwość kontuzji; walka od strony mentalnej bardzo trudna – bo bardzo trudno jest walczyć z pełnym zaangażowaniem bez realnego zagrożenia, bez psychicznej determinacji, a ta z kolei, gdy się pojawi, łatwo prowadzi do zapalczywości i agresji, w skrajnych przypadkach – do utraty samokontroli. *Dojo-kumite* niemożliwe jest bez pełnego szacunku, podmiotowego traktowania przeciwnika, to znaczy kogoś, kto stał się nim na chwilę i – raz jeszcze powraca sprawa konwencji – zupełnie „sztucznie”. Umowność dzisiejszego *budo* dostrzegł Wojciech Cynarski, przywołując w tym kontekście tezy Johana Huizingy wyrażone w klasycznej pozycji *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Autor *Jesieni średniowiecza* konstatuje, iż „Duch ludzki potrafi wyzwolić się z zaczarowanego kręgu zabawy wtędy jedynie, gdy wzniesie spojrzenie ku sprawom najwyższym” [Huizinga 1967, s. 229] a sama zabawa „chętnie otacza się tajemnicą” [ibidem, s. 27]. Cynarski, idąc tym tropem, celnie zauważa: „Takie określenie można byłoby przełożyć na ćwiczenia militarne i współczesne praktyki sztuk walki, jako że szerokie rozumienie zabawy i gry przenika się zakresowo ze świętością, magią i misterium – zwłaszcza gdy chodzi bardziej o ‘drogę’ budo niż samą walkę i jej wymiar utylitarny. Budo może stanowić także znakomitą zabawę i rozrywkę, przygodę i rekreację, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, ponieważ młodszy najlepiej potrafią cieszyć się życiem. Może być życiową pasją, hobby, trwałym zainteresowaniem czynnym lub biernym” [Cynarski 2000 b, s. 91]. Tak więc niewygodna mentalnie konwencjonalność okazać się może również sprzymierzeńcem *budoki*; jej wyzyskanie wymaga jednak odpowiedniej wiedzy czy może tylko intuicji.

Reasumując: decydując się na uprawianie jakiegokolwiek z dalekowschodnich sztuk walki nie powinniśmy wybierać przede wszystkim nastawienia sportowego czy na samoobronę – obydwie nie dają pełni doświadczeń mogących stać się udziałem ćwiczącego¹¹. Sportowa rywalizacja tylko pogłębia przyrodzoną konwencjonalność sztuk walki – stąd powinna być równoważona przez ćwiczenia formalne i wolną walkę. Samoobrona – lepiej sprawdza się w systemach łączonych, ponadto – pomija cały aspekt starannego przygotowania ogólnego. Pielęgnowanie niezrozumiałych ruchów i skomplikowanych ceremoniałów prowadzi z kolei do gettoowości i upodabnia *budokę* do kolekcjonera motyli albo pocztowych znaczków – naiwnego hobbyisty mylnie nazywającego się wojownikiem. Współczesne *budo* musi być po trosze tym wszystkim, ale z zachowaniem wyraźnej hierarchii; natomiast „Nowoczesny budoka powinien być człowiekiem twórczym, aktywnym fizycznie i intelektualnie, badaczem tradycji i strażnikiem etosu kultury wojowników, kontynuatorem osiągnięć dawnych rycerzy i filozofów – przez doskonalenie swej sztuki i samodoskonalenie na duchowej drodze dawnych mistrzów, stawać się wartościowym członkiem społeczeństwa.” [Cynarski 2000 b, s. 91]. Nie można zaprzeczyć, że poruszamy się w dziedzinie paradoksów, bo jak tu mówić o drodze pokoju, gdy ćwiczymy ruchy nakierowane na destrukcję; z drugiej strony – czy jesteśmy jeszcze w sferze sztuki walki, gdy promujemy jedynie duchową doskonałość, współpracę z partnerem?¹² Na te pytania nie ma dobrych i jednoznacznych odpowiedzi, ale człowiek dojrzały będzie do nich powracał jak do poznanych na pierwszych treningach

korzyściach medytacji transcendentnej, wchodzącej do repertuaru ćwiczeń *budoki*, mówią przedstawiciele psychologii społecznej, wymieniając spośród nich: „polepszenie wyników uczenia się, zmniejszenie lęku, wrogości i agresji” [por.: Pietrzak, Hałaj 2000, s. 154].

¹¹ Cynarski stwierdza wręcz: „Jedynie sport uprawiany rekreacyjnie może zawierać takie wartości autoteliczne, jak zdrowie czy samorealizacja” [Cynarski 2000 d, s. 74].

¹² Por. materiały poświęcone *Yun Jung Do*, dostępne w Internecie pod adresem: www.yun-jung-do.pl

technik. Co więcej: musi się przyzwyczaić, że osoby niepodzielające jego pasji – będą mu takie pytania zadawać. Idący drogą *budo* adept nie powinien czuć wobec nich zakłopotania. Jednocześnie w miarę rosnącego doświadczenia – spostrzec może, że to, co w intelektualnej refleksji wydaje się kłębkiem antagonizmów i pasmem niekonsekwencji – daje się pogodzić jedynie w naturalnej harmonii codziennej praktyki. W tym sensie, na tym etapie – *budo* okazuje się prawdziwą szkołą życia.

Jest też szkołą bezinteresowności – w znaczeniu działań o niskim wskaźniku użyteczności lub komercyjności (tak prowadzenie sekcji jak start w większości imprez sportowych nie dają wysokich dochodów), podejmowanych ze względu na wartości i cele dostrzegane bądź to bezpośrednio w nich – bądź osiągalne przy ich pomocy (najczęściej cele zdrowotne, terapeutyczne albo wychowawcze¹³). Uczy dostrzegania piękna i unikalnej przygody w tym, co nie przynosi natychmiastowego efektu i nie przysparza popularności; uświadamia, że od kapryśnego zainteresowania anonimowego tłumu, ważniejsze mogą być szacunek i uznanie grupy ludzi o podobnych nam zainteresowaniach, o potwierdzonym autorytecie. Wreszcie – poprzez umieszczenie jednostki w dynamicznym układzie mikrospołeczności – uczy wypełniania ról społecznych. Niejednoznaczność społeczno-kulturowego istnienia dzisiejszych sztuk walki współgra z tym, co o pełnieniu roli społecznej piszą Henryk Pietrzak i Joanna Barbara Hałaj: „Samo pełnienie roli – jak każda inna forma ludzkich zachowań – jest wypadkową wielu czynników, np. jakie wymagania stawia dana rola, jaki jest wpływ grup nieformalnych na daną rolę, jakie sankcje grożą za niewywiązywanie się z niej, a także indywidualna koncepcja roli. Tak więc pełnienie roli zawiera niekiedy trudne próby wyboru i kompromisu między różnymi wewnętrznymi naciskami” [Pietrzak, Hałaj 2000, s. 133]. W tym wymiarze szczególnie ważne są: przejmowanie wzorów poprzez naśladowanie mistrza lub nauczyciela (*sensei*), identyfikacja z tradycją szkoły i modelowanie własnej osobowości poprzez przejęcie form zachowania i „tendencji uczuciowo-motywacyjnych” [*ibidem*, s. 135]. Zespół tych i tym podobnych cech stanowi o wysokiej próbie uniwersalizmie *budo*, zbliżając je zarówno do systemów etycznych Wschodu co Zachodu: religijnych i świeckich. Można tu podać przykłady taoizmu i chrześcijaństwa, a z drugiej strony – konfucjanizmu i choćby prakscologii Tadeusza Kotarbińskiego [por.: Kotarbiński 1982].

4. Pryncypia współczesnych szkół i stylów *budo*: przykłady

Kaicho Tadashi Nakamura tak wypowiada się o utworzonym przez siebie stylu: „zbudowałem Seido na trzech fundamentach: respekcie (szacunku), miłości i posłuszeństwie. Są one symbolizowane przez trzy koła wewnątrz naszego [tj. Światowej Organizacji Seido Karate – przypis R.R.] godła – kwiatu śliwy. (...) Samuraj kochał prawe postępowanie. Powinniśmy odczuwać to samo. We wszystkich sytuacjach powinniśmy ćwiczyć się w umiarkowaniu prawa i honorowego sposobu działania.” Nakamura wywodzi się ze szkoły Masutatsu Oyamy – przez wiele lat budzącej uzasadnione kontrowersje, także ze względu na przeszłość i szczególnego rodzaju pokazy jej twórcy (trudno uznać sensowność walk z bykami, bynajmniej nie bezkrwawych; zachowanie Oyamy było pod tym względem równie głupie jak lubujących się w *corridie* Hiszpanów¹⁴). Należał do jego najwybitniejszych uczniów. Z czasem

¹³ „Budo nie tylko rozwija twórczo osobowość praktykujących, ale jako system aksjonormatywny ma duże walory wychowawcze (...) Postawa w systemie aksjonormatywnym budo jest postawą moralnej czystości, wytrwałej pracy w dążeniu do celu, ambicji, pracowitości i konsekwencji, spokoju i opanowania, pogody ducha i skromności, idealistycznych przekonań i perfekcjonistycznych dążeń, potrzeby ciągłego i wszechstronnego samodoskonalenia” – pisze W. J. Cynarski [Cynarski 2000 c, s. 74].

¹⁴ Jedną z najlepszych walk kina *marital arts*, pojedynek Bruce’a Lee z Bobem Wallem w filmie *Wejście Smoka*, poprzedzona jest pokazem rozbicia wyrzuconej w górę deski. Dumnemu z siebie Oharze (B. Wall), Lee odpowiada: *Boards don't give back* – deski nie oddają ciosów. Przypomina się w tym miejscu ostrzeżenie starych mistrzów, by nie trenować siły na żywych drzewach. Byk, zmuszony do walki przez ludzi pozbawionych wyobraźni, z zachowaniem oczywistych proporcji, niewiele różni się od owej deski. *Karate czy kobudo* powstały

jednak – jak widać – doszedł do odmiennego rozumienia nazwy *Kyokushinkai* – stowarzyszenia poszukiwania ostatecznej prawdy.¹⁵ Jeżeli potraktujemy oficjalną internetową stronę *Seido* jako jego wiarygodną wizytówkę – prawdziwa droga (*sei-do*) karate miałyby prowadzić przez prospołeczne i prorodzinne wychowanie, systematyczny trening i medytację (mocno akcentowaną) do kształtowania siebie na wzór nieco idealnie postrzeganego samuraja: honorowego patrioty, wzorowego obywatela, człowieka szanującego kolegów i współpracowników, kochającego bliskich.

Podobnie, jako rodzaj społecznej i obywatelskiej misji, postrzega propagowanie i praktykowanie sztuk walki lider Stowarzyszenia Idokan Polska – Wojciech Cynarski. *Ido* oznacza ciągły ruch i właśnie ciągłą pracą, kształtowaniem siebie w kulturze miałyby być droga *budoki*: „Od pięciu lat funkcjonuje Stowarzyszenie Idokan Polska jako przedstawicielstwo Idokan Europe. (...) nawiązuje do działalności „Sokoła” i harcerstwa, rozwija wśród młodzieży kulturę fizyczną wychowując przez sporty obronne i nauczanie szlachetnej sztuki samoobrony z kodeksem etycznym. (...) Idokan Polska cele statutowe określa następująco: § 7.5 Kształtowanie wśród osób fizycznych zrzeszonych w Idokan Polska patriotyzmu, zasad etycznych i moralnych oraz solidarności wzajemnej (...)”. Wcześniej, w tym samym tekście publikowanym na łamach strzyżowskiego czasopisma „Waga i Miecz”, Cynarski zauważa: „Przed stu laty pojawiły się w Europie japońskie wzory wychowania fizycznego według samurajskiego systemu jujutsu. (...) Dla przeciwwagi azjatyckiej dominacji w strukturach organizacyjnych światowego ruchu kulturowego współcześnie, np. japońskie tradycje samurajskie (niewolne od szowinizmu), zaistniała w 1947 roku międzynarodowa federacja, która z czasem przyjęła nazwę Idokan Europa. Nastąpiła więc adaptacja kulturowego dorobku krajów Dalekiego Wschodu, ale z modyfikacją uwzględniającą tradycję chrześcijańsko-rycerską, gentlemanów grających fair, humanistyczną filozofię i dorobek nauki europejskiej” [Cynarski 1998].¹⁶

Przykładem skrajnego rozumienia drogi *budo* jest karate *Tsunami* – jedyny znany mi styl „stworzony” w Polsce, z centralą w naszym kraju, rozwijający się od roku 1980.¹⁷ Pacyfizm tego kierunku wydaje się nie przystawać do jego nazwy: „tsunami” oznacza tyle co „fale śmierci” i u osób nie zainteresowanych fenomenem *martial arts* może wywoływać skojarzenia geograficzne – tsunami to pojedyncze, wysokie i bardzo długie fale morskie powstające na skutek trzęsienia ziemi pod dnem morskim, np. po wybuchu wulkanu, spotykane m.in. w rejonie Wysp Japońskich. Szkoła ta nie uznaje w ogóle rywalizacji sportowej, a praktyki ruchowe łączy ściśle z buddyzmem *zen*.

Kolejny przykład pokazuje odmiennie rozstrzygnięcie dylematu stanowiącego przedmiot niniejszego artykułu. *Seitedo* to „uniwersalny system karate”¹⁸ utworzony w 1988 roku na Hawajach przez Eduarda J. Badianga. Jego twórca – adept *karate*, *kobudo* i *kick-boxingu*, utytułowany zawodnik wielu turniejów w USA i na Dalekim Wschodzie, opracował „niezwykle skuteczny, nowoczesny system karate”; charakterystyczną jego cechą jest „specyficzna samo-

po to, by radzić sobie z lepiej uzbrojonym wrogiem. Jeżeli chcemy skonfrontować je z innymi „przeciwnikami”, wywołać nadzwyczajny efekt – dlaczegoż by nie wybrać czołgu?; albo ciszy...

¹⁵ Ostatecznie Nakamura – jeden z pierwszych karateków, którzy przeszli pomyślnie słynny test „100 *kumite*” – stu dwum minutowych walk z czarnymi pasami niemal bez przerwy – w jakiś czas po osiedleniu się w USA, gdzie oddelegował go sam Mas Oyama – został przez niego „wyklęty”; zniesławiony i wykluczony z japońskiego świata *martial arts*. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że niewiele wcześniej stał się nieomal narodowym bohaterem, odnosząc zwycięstwo nad *thai-bokserem* w walce o prymat w *martial arts* pośród krajów Azji. *Nota bene* potyczki karateków z *thai-bokserami* to również „wynałazek” Oyamy. Por. www.seido.com.

¹⁶ Motyw świadomego kształtowania własnej osobowości jest charakterystyczny dla współczesnej kultury [por.: T. Pękala, *O „konstruującej się” tożsamości człowieka ponowoczesnego* [w:] Szkołut 1997].

¹⁷ W książce *Sztuki walki budo w kulturze Zachodu* Wojciech J. Cynarski wspomina o *Tsunami* kilkakrotnie, nazywając je m.in. *karate* „komunistycznym”, co ma uzasadnienie w czasie jego powstania i towarzyszących mu warunkowaniach polityczno-prawnych. Pod tym względem *Tsunami* przypomina jugosłowiański *Fudokan*, który zdobył znaczną popularność m.in. w Polsce; jego twórca, Ilija Jorga, uważa się jednak raczej za modyfikatora *Shotokanu*, podczas gdy *Tsunami* miało być czymś wyjątkowym i nowym.

¹⁸ Ten i następne cytaty dot. *Seitedo* – por. www.republika.pl/polfedseitedo.

obrona, charakteryzująca się prostotą, a zarazem wyjątkową skutecznością.” *Seitendo* jest reklamowane jako system *full-contact*; jego promotorzy podkreślają atrakcyjność dość widowiskowych walk rozgrywanych w ramach rywalizacji sportowej. Poza tym, duży nacisk kładziony na jakościowy i ilościowy aspekt *dojo-kumite*, ma przyciągać ludzi po trzydziestce, spragnionych „realnej”, ale kontrolowanej, bezpiecznej walki (*gros* uprawiających *karate* i inne sztuki walki to dzieci i młodzież poniżej dwudziestego roku życia). Na oficjalnej stronie www. Polskiej Federacji Karate *Seitendo* czytamy: „*Seitendo* – oznacza w wolnym tłumaczeniu – prawdziwa droga karate”. Dokładniejsze tłumaczenie brzmi: prawdziwa (*sei*) droga (*do*) ręki (*te*), co w połączeniu ze słowem *karate* (pusta ręka) daje wyrażenie częściowo pleonazmowe. Faktycznie „prawdziwa droga karate” to właśnie *sei-do karate*, ale taką nazwę miała już szkoła stworzona kilkanaście lat wcześniej przez Tadashi Nakamurę, również w Stanach.

Na koniec chciałbym w kilku zdaniach zarysować program realizowany w niewielkiej szkole *taekwondo* i *karate shito-ryu* (jednak w wersji nieco odbiegającej od przekazu pochodzącego od Kenwa Mabuni; chodzi konkretnie o kata) w Seulu, prowadzonej przez Kena Leunga¹⁹. Podstawowy cel został tutaj zdefiniowany jako dążenie do utrzymania u ćwiczących przez jak najdłuższy okres życia optimum sprawności fizycznej²⁰, a także – równorzędnie – stworzenia wokół *dojang* (koreański odpowiednik *dojo*) czegoś w rodzaju klubu dyskusyjnego albo raczej centrum prowadzącego badania nad sztukami walki Dalekiego Wschodu (nie tylko Korei) i – ogólnie kulturą fizyczną. Uczniowie szkoły organizują pokazy, spotkania (m.in. literackie), nie biorą natomiast udziału w walkach pełnokontaktowych. Niestety, według słów autora pomysłu, nie odniósł on spektakularnego sukcesu, a samo *dojang* funkcjonuje na peryferiach ruchu *martial arts* stolicy Korei. Na pytanie „sztuka czy sport?”, propagatorzy *Seitendo* odpowiadają: „W zasadzie jedno i drugie” (źródło jak wyżej), Ken Leung natomiast: „Ani jedno, ani drugie. Propaguję rodzaj aktywności ruchowej, kultury fizycznej, która poprzez indywidualne prowadzi do społecznego, do ich spotkania”²¹.

Ta wszechstronność, próba poszerzenia działalności *dojo* o akcje interdyscyplinarne czy pracę intelektualną, wydaje się bardziej odpowiadać specyfice krajów, dla których wschodnie sztuki walki to „towar importowany” – od fascynacji *budo* jest tylko krok do chęci poznania całokształtu kultury, jaka je zrodziła – lub jedynie pojedynczych jej fragmentów, np. sztuki literackiej, kulinarnej, obyczajów czy nawet *ars amandi*.

Ostatecznie jakiegokolwiek założenia jakiegokolwiek szkoły czy organizacji, pod której opieką praktykowane mogą być sztuki walki, nie rozwiążą kwestii motywacji studentów ani dylematów, o jakich wspominałem w poprzednich paragrafach. Tu potrzebne są każdorazowo indywidualne rozstrzygnięcia; pomoc instruktora, *sensei* czy opiekuna może się natomiast okazać bardzo przydatna. Zatem ważne jest, aby znał on dobrze pryncypia, jakimi kierowali się fundatorzy nauczanego przez niego systemu, czy też – reprezentowanej organizacji²².

BIBLIOGRAFIA

1. Buczyński K. (1999), *20 lat klubu Taekwon-do „WIKING” i co dalej...?*, „Samuraj” nr 6 (26)
2. Cynarski W. J (1997), *Tradycja starego japońskiego Aiki-Jutsu i jego ewolucja do form współcześnie praktykowanych*, „Roczniki Naukowe AWF w Warszawie”, tom XXXVI

¹⁹ Poznałem K. Leunga podczas seminariów w Krakowie; spotykając się z nim nieregularnie zostałem „nicformalnym uczniem” Ken Leung’s Dojang. Nie byłem nigdy w Korei, dalszy opis podaję na podstawie relacji Mistrza.

²⁰ Słowo to jest ważne: optimum oznacza w tym przypadku poziom nieznacznie poniżej maksymalnej wydolności organizmu, co ma chronić przed poważniejszymi urazami i negatywnymi następstwami w dłuższym przedziale czasu.

²¹ Z rozmowy z marca 2000.

²² Na koniec wypada dodać, iż problem motywacji u trenujących dalekowschodnie sztuki i sporty walki badali m.in. S. Sterkowicz i E. Madejski, posługując się zespołem kwalifikowanych narzędzi. Jednakże ich analiza miała charakter dość szczegółowy (wyróżniono 9 motywów) i dotyczyła osób już czynnie zaangażowanych w *jutsu* i *hapkido*. Mnie natomiast interesował jeden – decydujący – bodziec powodujący długotrwałe uprawianie *budo* w realiach współczesnego świata kultury zachodniej [por.: Sterkowicz, Madejski 1999, s. 75-79].

3. Cynarski W. J. (1998), *Od „Sokola” do Idokanu*, „Waga i Miecz” nr 3
4. Cynarski W. J. (2000 a), *Sztuki walki budo w kulturze Zachodu*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów
5. Cynarski W. J. (2000 b), *Budo – funkcje sportowe, wychowawcze, kulturowe*, „Sport wyczynowy. Miesięcznik teoretyczno-metodyczny”, nr 1-2
6. Cynarski W. J. (2000 c), *Struktura i funkcje dalekowschodnich sztuk walki*, „Roczniki Naukowe AWF w Warszawie”, tom XXXIX
7. Cynarski W. J. (2000 d), *Filozofia sztuk walki. Ontologia i aksjologia azjatyckich sztuk walki*, „Ido – Ruch dla kultury. Rocznik naukowy”, tom I, Rzeszów
8. Funakoshi G. (1998), *Karate-dō, moje życie*, z j. angielskiego przełożył M. Matusiak, Diamond Books, Bydgoszcz
9. Huizinga J. (1967), *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Czytelnik, Warszawa
10. Kotarbiński T. (1982), *Traktat o dobrej robocie*, Wrocław
11. Lipoński W. (1987), *Humanistyczna encyklopedia sportu*, Sport i Turystyka, Warszawa
12. Miłkowski J. (1983), *Karate. Wiadomości podstawowe*, Warszawa
13. Miłkowski J. (1987), *Sztuki i sporty walki Dalekiego Wschodu*, Warszawa
14. Murlowski E. (2001), *Jujutsu kontra judo*, „Budokan” nr 2[6], lato, 3[7], jesień
15. Nakayama M. (1999), *Dynamic Karate. Instruction by the Master*, Kodansha International Ltd. 1966; wyd. polskie: *Dynamiczne karate*, z j. angielskiego przełożył M. Matusiak, Diamond Books, Bydgoszcz
16. Pietrzak H., Cynarski W. J. (2000), *Psychologia duchowej drogi sztuk walki*, „Ido – Ruch dla kultury. Rocznik naukowy”, tom I, Rzeszów
17. Pietrzak H., Hałaj J. B. (2000), *Psychologia społeczna w praktyce*, WSP, Rzeszów
18. Rżany R. (2000), *Nie można mieć wszystkiego*, „Budokan” nr 3, jesień (odpowiedź na ankietę-konkurs)
19. Sterkowicz S., Madejski E. (1999), *ABC Hapkido. Ilustrowane elementy kompletnego systemu samoobrony*, KASPER, Kraków
20. Sikorski W., Tokarski S. (1988), *Budo. Japońskie sztuki walki*, Glob, Szczecin
21. Stevens J. (2001), *Trzej mistrzowie budo*, Diamond Books, Bydgoszcz
22. Szkołut T. (red.) (1987), *Antropologia filozoficzna i aksjologiczne problemy współczesności*, UMCS, Lublin
23. Tokarski S. (1989), *Sztuki walki. Ruchowe formy ekspresji filozofii Wschodu*, Glob, Szczecin
24. Ueshiba M. (1997), *Budo. Teachings of the Founder of Aikido*, Kodansha International Ltd. 1991; wyd. polskie: *Budo. Nauki Twórcy Aikido*, wstępem opatrzył K. Ueshiba, z j. angielskiego przełożył M. Matusiak, Diamond Books, Bydgoszcz

Between combat's artificiality and realism of life. Traditional martial arts on the cross-roads

One of most important problem during long-lasting and systematic training of the oriental martial arts is motivation and, as well, long-range goals. Basic thesis of the article is that in this particular case, the definition of aboves is much more difficult than in other sports or domains of physical culture. Contemporary *budo* – the way of fight – has risen on old, several-hundred years tradition of *bujutsu* – the skill of clear military face. Present day it has grown very popular between people do not daily connected with any kind of combat. The true duel of death and life was successfully replaced by sport competition. In author's opinion, none sport nor `real-fight` direction are sufficient for joining someone's life to the way of *budo*. Follow after examples of selected present-day *karate* or *jujutsu* school – the article tries to indicate better foundation of budo practice and ways of more effective connecting it with everyday life.